SKAUT

CZASOPISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Nr. 9 (L. b. 230) **15 LISTOPADA 1928.** Tom XIV

Prenumerata: rocznie 3 zł, półrocznie 1.50 zł. numer pojedynczy 35 gr. Zagranicą rocznie 50 centów amerykańskich. Zobowiązania prenumeratorów ustają z chwilą pisemnego odwołania prenumeraty. Warunki kolportażu „SKAUTA" podajemy na żądanie. — Ceny ogłoszeń: 1 str. 100 zł, pół strony 55 zł, cwierć strony 30 zł, ósma cześć strony 16 zł szesnasta część strony 10 zł. — Nr. Konta P. K. O. 152.818.

WAM,

którzyście harcerską służbę Bogu i Ojczyźnie spełnili do ostatka,

którzyście miłość kresowego Grodu pofarbowali amarantem własnej krwi,

którzyście swą jasną skroń uwieńczyli laurem bezprzykładnego bohaterstwa,

którzyście — choć umarli — żywymi zostali jako przykład dla mnogich pokoleń harcerskich,

dla których nawet ofiara młodego życia była ofiarą małą, gdy chodziło o polskość Lwowa i Kresów,

którzyście na rubieżach Ojczyzny kości swe posiali, by z nich wyrosła potęga i chwała Rzeczypospolitej. —

REDAKCJA.



Na wieczną wartę odeszli w obronie Lwowa i Kresów.

ARTWINSKI STANISŁAW
ATEŃSKI MIECZYSŁAW
BATTAGLIA br. ANDRZEJ
BISCHOF WŁADYSŁAW
DĄBSKI JÓZEF
DOLAIS MARJAN
DURKACZ TADEUSZ (lat 15)
GRABSKA DOŁĘGA HELENA
GRABSKI DOŁĘGA JAN
GRABSKI DOŁĘGA TADEUSZ
FRIEDEL LEON (lat 15)
GRODYNSKI JERZY
JABŁONSKI TADEUSZ (lat 14)
KĘDZIERSKI JÓZEF
KĘDZIERSKI TADEUSZ
KINALSKI WŁADYSŁAW
KINEL STEFAN
KLAMUT STEFAN
KOCHANOWSKI KORWIN JAN
KOSOWSKI STANISŁAW
KLISZCZ WIESŁAW
KORNELLA LUDWIK
MANOWARDA FRANCISZEK (lat 15)
MICHALEWICZ ADAM (lat 14)
MIEDZEJEWSKI TADEUSZ
MOTYKA WACŁAW
OSOSTOWICZ STANISŁAW
PAIGERT WŁODZIMIERZ
PELC SALAMON
PODHREBELNY TADEUSZ
RAJEWSKI LEONARD JAN
ROZKOSZ TADEUSZ
RZĄDCA KAZIMIERZ
ŚWITALSKI JAN (lat 14)
TENEROWICZ LUDWIK
TERLIKOWSKI ADAM WOJCIECH
TRZCIŃSKA EWA
WOJCIECHOWSKI REGIMJUSZ
WOJTOWICZ MIKOŁAJ.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Za tych, co poszli na wieczną wartę...

Płonie, ognisko — śpią lasy w dali...
płomień ku gwiazdom strzela wysoko — —
Myśl chyża biegnie, ponad nie dalej,
gdzie już człowiecze nie sięga oko,
gdzie srebrnych światów błyszczy pył biały,
jako widomy znak Bożej chwały..

Przy ogniu garstka harcerzy klęczy —
i ponad iskier złotych trzask głuchy
melodja modlitw żałobnych dźwięczy — —
płyną pacierze pełne otuchy
szeptem gorącym w niebo otwarte:
„za tych, co poszli na wieczną wartę"...

Moc z żaru ognisk serca czerpały,
piersi harcerzom zapał otwierał,
gdy surmy srebrne — na bój — zagrały,
szedł harcerz z pieśnią — walczył, umierał,
bo wierzył mocno zawsze i wszędzie,
że Polska wolną musi być — i będzie!..
— — — — — — — — — — —
Dymy ogniska wioną w niebiosa
z modłami szarej garstki harcerzy,
słowa gorące, czyste jak rosa...
Przyjmij, o Panie, zmarłych rycerzy...
Słowa, jak strzały mkną w niebo parte:
„Za tych, co poszli na wieczną wartę!"...

Zgasło ognisko — noc idzie święta..
duchy skrzydlate z popiołów wstają —
girlanda duchów jasnych rozpięta...
Szum skrzydeł słychać? Pobudkę grają?...
— — — — — — — — — — — —
Za tych, co tysiąc po Polsce leży,
co padli, broniąc ziem tych rubieży,
by sen ich wiecznie był taki cichy,
jako te knieje w ciszy wieczoru,
jako powojów senne kielichy
i jak noc letnia w głębinach boru,
byś im dał wieczne tam harcowanie
u niw niebieskich, prosim cię Panie!
Wpisz wszystkich Panie, na złotą kartę,
druhów, co poszli na wieczną wartę!...

Franciszek Machalski.



LWÓW NASZ.

Dziesięć lat temu, jesienią, gdy pękały fronty państw tzw. centralnych i z pożogi wojny światowej wyrastała Polska dzisiejsza, Lwów, pełen niepokoju, przygotowywał się do zrzucenia kajdan niewoli, którą dźwigał od r. 1772, pragnąc połączyć się z Macierzą.

Ale zanim to się stało, on i Małopolska Wschodnia przejść musieli przez bohaterski przelew krwi w obronie miasta i kresów.

W nocy z 31 paźdz. na 1 listopada miasto zostało obsadzone przez Rusinów przy pomocy Austrjaków. Ale, kiedy starsi na widok ruskich chorągwi na ratuszowej wieży rozpacznie załamali ręce, polskie organizacje wojskowe (P. O. W. = Polska Organizacja Wojskowa, P. K. P. = Polski Korpus Posiłkowy i P. K. W. = Polskie Kadry Wojskowe) połączyły się razem i oddawszy naczelną komendę wówczas kapitanowi, później brygadjerowi Czesławowi Mączyńskiemu, rozpoczęły bój o polski Lwów.

Koncentracyjnym punktem obrony stała się Szkoła Sienkiewicza, broniona przez kpt. Trześniowskiego, następnie Dom Techników. Drugiego listopada zajęto Dworzec główny, wnet zaś potem górna część miasta po ówczesne koszary Ferdynanda (dziś Bema) i ogród Kościuszki określiły polską linję bojową w mieście. Dn. 4 listopada zdobyto Górę Stracenia i Szkołę



kadecką włączono w teren akcji. W dniach następnych walczono pod Kulparkowem, zdobyto budynek Dyrekcji Policji, opanowano Skniłów, Rudnę, Zimną-Wodę i odpierano ataki ruskie na poszczególnych pozycjach. Wszędzie wrzał bój nieustępliwy, przerywany na chwilę zawieszeniem broni. Wreszcie 22 listopada o godz. 6 rano Rusini wyparci zostali poza rogatki miasta.

Obronili go Legjoniści i Peowiacy, dzieci, starcy, kobiety. Nie brakło wśród nich harcerzy. Przelana krew nie poszła na marne. Po bohaterskiej obronie Lwowa rozpoczął się bój o kresowe ziemie, które wkońcu również doczekały się chwili radosnej i z Polską odrodzoną się złączyły.

Cmentarz Obrońców Lwowa i tyle mogił rozsianych po Zbrucz — wymowna to prawda o bohaterstwie i ofierze z życia, ofierze dla Ojczyzny. A dla nas nie tylko nakaz czci dla poległych, ale nakaz pracy, aby utrzymać przy Macierzy to, co Oni krwią własną z Nią spoili. Rola kresowego harcerstwa tu jasna i niedwuznaczna.

Wspomnienie dni listopadowych, pełnych bohaterskiego porywu ale i krwi przelanej na ulicach miasta, ma być dla nas szkołą bezgranicznego patrjotyzmu, przykładem miłości grodu i ojczystej ziemi, uświadomieniem, że utrzymanie tej części ziem polskich wymaga ofiary, ciągłej czujności i ciągłej pracy. — „Lwów nasz! — wołano z entuzjazmem 22 listopada 1918. Wróg pierzchnął. Ze łzami rozczulenia witali się krewni i znajomi na ulicach wolnych od ruskich, hajdamackich patroli. A na pierwszym cmentarzyku koło Techniki spali snem wiecznym ci, co tego entuzjazmu, tej radości byli sprawcami, w szpitalu zaś na Politechnice bladzi leżeli ci, którym rany za Lwów i jego polskość wykrzywiały bolem uśmiech radości na ustach. Zapominać nam o tem nie wolno. Stygmatem krwi zaświadczył Lwów o swej łączności z Rzecząpospolitą, a wśród tej krwawej rzeki i harcerskiej wiele ofiary.

TYM CO ZOSTALI...

To dziesięć lat już. — Taki długi czas,
że się już o tem niby bajkę prawi,
jak jasna Sława powołała nas
i jak służyliśmy jej cali krwawi
i jak służylim jej wiernie i szczerze,
swe młode życie niosący w ofierze.

To się wydaje tyle.... dziesięć lat,
że już się snuje złota nić legendy,
jaktośmy byli z śmiercią za „pan brat"
i nawet mieli u niej pewne względy,
że nie zabrała nas wszystkich ze świata,
że li niektórych jej całun oplata.

Cześć tym, co legli! Sława im i cześć,
a obowiązek dla tych, co zostali,
żeby umieli gmach potężny wznieść,
za który oni życie swoje dali,
by dokończyli zaczętego dzieła,
budując Oną, która nie zginęła.

Roman Petelenz-Łukasiewicz.

DRUHNY I DRUHOWIE...



Chciałbym wam dzisiaj powiedzieć gawędę, gawędę mocarną i potężną, tak potężną i wzniosłą jak potężnym i wzniosłym był czyn Orląt lwowskich.

Polska umiała zawsze walczyć o swoją wolność ale nie gwałtem, nie zdradą, tylko wysiłkiem zbiorowym i czynem ofiarnym z własnego mienia, z własnej krwi i z własnego życia dokonywując zawsze cudów bohaterstwa.

Od legendarnej Wandy począwszy, poprzez Głogów, Grunwald, oblężenie Zbaraża i Częstochowy, odsiecz Wiednia, Racławice i wąwozy Samosierry aż do obrony Lwowa i cudu nad Wisłą — idzie epopeja długa, krwawa lecz zaszczytna, która ziemię naszą w jedną wielką relikwję zamieniła.

. . . .

Chcę wam dzisiaj mówić o obronie Lwowa, którą druh Nekrasz w „Harcerzu“ (Nr. 17 z 1919 r.) nazywa polskim Mafekingiem, uzasadniając tę nazwę tem, że nasza młodzież „czyniła to samo, co zorganizowani przez B-Powella chłopcy w Mafekingu. Pełnili służbę kurjerów przy sztabach i roznosili rozkazy do poszczególnych komend, mimo, że kule latały po mieście, jak osy. Inni pod gradem kul donosili amunicję, dostarczali strawy żołnierzom na linjach bojowych lub pełnili służbę sanitarną“.

Jedną tylko różnicę widzi dh. Nekrasz — między Lwowem a Mafekingiem, różnicę, która przynosi szczególniejszą chlubę imieniowi młodzieży polskiej: oto skauci Mafekingu przez komendanta twierdzy byli powołani do jej obrony, nasi zaś harcerze sami z własnej inicjatywy, często wbrew woli starszych, zerwali się do obrony rodzinnego grodu.

„Nikt im iść nie kazał — poszli, bo tak chcieli,
bo takie dziedzictwo wziął po dziadach wnuk.
Nikt nie pytał o nic, a wszyscy wiedzieli
za co idą walczyć, komu płacić dług*).

Ja chciałbym podkreślić jeszcze drugą różnicę: udział dziewcząt-harcerek, które w czasie walk pracują nie tylko jako kurjerki i sanitarjuszki ale także z bronią w ręku idą na barykady i okopy ramię w ramię z mężczyznami. „Bo niczem im nie jest obcem „śpiw kul nieustanny“, — jak mówi piosenka — z karabinem tak, jak z chłopcem romansują panny“.

To też każdy, kto się zapozna z dziejami obrony Lwowa, może tylko tak jak francuski gen. Barthelemy: „skłonić nisko głowę przed kobietami szlachetnemi i bohaterskiemi dziećmi, znoszącemi tyle cierpień i radośnie krew przelewającemi, by głośno stwierdzić, by krzyczeć na cały świat, że chcą do Polski należeć!“

---

*) Edw. Słoński.

O tak, to nie jest niszczenie krzyżów i pomników, oblewanie atramentem tablic, podstępne wywieszanie flag i zamachy rewolwerowe z ukrycia; to nie są te czyny, których barbarzyństwa wstydzić się trzeba, które ktoś ma odwagę popełnić, ale przyznać się do nich nie ma odwagi.

Orzeł polski w własnej krwi się skąpał aby zrzucić pęta i rozwinąć skrzydła, ale nie zapomniał nigdy o własnej godności. Żołnierz polski czuł tak, jak nasz rycerz bez skazy ks. Józef Poniatowski: że Bóg mu powierzył honor Polaków i Bogu go tylko odda.

I oddawali go ochotnie i szczodrze wraz z krwią swoją za Polskę za polski Lwów — jak świadczy o tem ten cichy, posępny, jedyny w swoim rodzaju pomnik z ciał poległych wzniesiony, który nazywamy cmentarzykiem Obrońców Lwowa, a który po wieczne czasy u rubieży Rzeczypospolitej będzie strzegł polskości polskiego grodu.

. . . .

W dziesiątą rocznicę podjęcia walk listopadowych, rozjarzył się cmentarzyk Obrońców tysiącem świateł, zaroił się niezliczonym tłumem ludzi, którzy przyszli bohaterom swoim hołd oddać i światłość wiekuistą uprosić.

Zagrały trąbki pobudkę powstańczą, zagrzmiał głuchy werbel bębnów i oddziały broń sprezentowały.

Starszy pan drżącym głosem zaczął z pod kaplicy „Orląt“ odczytywać długą listę poległych. A po każdem nazwisku chłopięcem chór głosów, tam z dołu z cmentarzyku, od tych szeregów krzyżów prostych, drewnianych odpowiadał ponurym i posępnym jak huczenie grzmotu tonem:

Poległ na placu boju!

A po każdem imieniu dziewczęcem niosły się w smętnem drzew poszumie słowa „w których łzy i krew drzała“:

Poległa na placu boju!

I zdało się wówczas, jakby się na raporcie było ostatecznym, jakby te głosy z pod ziemi szły i z grobów, od tych, którzy nie tylko przysięgali, że „twierdzą im będzie każdy próg“ ale z tą rotą na ustach i w sercu:

Polegli na polu chwały!

Zagrzmiała trzykrotna salwa honorowa, trzykrotnie odpowiedziało echo, i trąby zagrały hymn narodowy, ale nie w tempie mazurka, tylko w tempie żałobnego marsza pogrzebowego. I cisza cmentarz zaległa. Duchy bohaterów wracały z ostatniego raportu na wieczną wartę.

Na wieczną wartę i wieczne czuwanie!

Gdy ciemna noc zapada i gaśnie słońca blask,
Las dziwy opowiada — i gra nam ognisk trzask.

MŁODZIEŻ SZKOLNA W OBRONIE LWOWA.

(Urywek z monografji „Walki listopadowe we Lwowie w świetle krytyki" prof. Uniw. pozn. b. szefa sztabu Obrony Lwowa dr. Antoniego Jakubowskiego). Przedruk z rękopisu.

Inaczej miała się rzecz z młodzieżą szkół średnich i powszechnych. Wprawdzie tu działała organizacja POW. jako ośrodek koncentrujący, niemniej masa ta mnoga i najróżnorodniejszego typu, składająca się z podrostków i dzieci, żądna silnych wzruszeń, nieopatrzna a przemyślna, żyjąca duchem harcerskim, w lot umiała znaleźć się w sytuacji i przynosić korzyści nieraz pierwszorzędne. Znakomici wywiadowcy, łącznicy, noszący meldunki, raporty i rozkazy w sposób nieporównanie szybki, ochoczy i pełen werwy młodzieńczej, znający ze swych robinzonad wszystkie zaułki i skrytki macierzystej dzielnicy, stanowili materjał wprost nieoceniony. Był to element coprawda mało uchwytny, początkowo nie dający się w karby potrzeb wojskowych uchwycić, ale zato pełno go było wszędzie, zawsze był „pod ręką", czy to w komendach, czy w oddziałach bojowych, rezerwie, magazynach, czy gdziekolwiek-bądź. Tu przynosi amunicję, tam żywność, tu gdzieś znalazł porzucony karabin, tam donosił o ukrytych zapasach broni czy nawet pozycjach nieprzyjacielskich. Wszędzie go było pełno, wszędzie starał się dotrzeć, to też nic dziwnego, że Ukraińcy z taką zawziętością ścigali tych malców, mszcząc się nieraz doraźnie na miejscu przewinienia. Starsi brali udział z całem zrozumieniem ważności działania w akcjach bojowych, jak długo im zdrowie i siły dopisywały. Wiele rozczulających do łez obrazków, wiele hartu i poświęcenia ponad ich wątłe siły już dotychczas literatura nam utrwaliła, a wiele, wiele cichego bohaterstwa pozostało i pozostanie na wieki pokryte głęboką tajemnicą, której żywi świadkowie już czczą ciekawością nie potrafią naruszyć.

Podobnie jak ich starsi koledzy z ławy uniwersyteckiej, tak i młodzież szkół średnich miała swe organizacje z ramienia P. O. W. Znam bliżej jedną z nich, którą prowadził późniejszy chorąży Majewski, uczeń VIII gimnazjum realnego we Lwowie. Nie było to chyba przypadkiem, że młodzież tego gimnazjum, jakkolwiek od ośrodków walk listopadowych w odległej dzielnicy zamieszkała, przecież narówni ze swymi nauczycielami, bogato zapełniała nasze szeregi. Lista ofiar z walk lwowskich z pietyzmem zebrana przez dyrekcję tegoż gimnazjum, dowodzi, że zastęp wychowanków, którzy bez namysłu poszli spełnić narodowy obowiązek był bardzo mnogi. Śp. Haluza, Hayder, Osmólski — to nazwiska, które naprędce zdołałem sobie przypomnieć, a za nimi długi szereg rannych, lżej i ciężej. Wszystko dobrzy znajomi, serdeczne chłopaki, gotowi ze swym profesorem-legjonistą pójść choćby do piekła.

Znaczną część młodzieży, głównie POW-iaków. skupił w kompanji sztabowej chorąży Selcer-Sielski, który trzymając ją w wojskowej dyscyplinie, co pewien czas wypuszczał grupkami ochotników na front; po przejściu szkoły rekruta i na odcinkach okazały się one znakomitym materjałem moralnie działającym. Nieraz nawet i w obrębie samej komendy miały nasze chłopaki sporo okazji do popisu bojowego. Tak np. rankiem 2 listopada, gdy ukraińskie kompanje zwartemi kolumnami forsowały przejście z miasta na Dom Techników, nasi harcerze dzielnie prażyli ich bezpośrednio z pod gmachu Komendy

przy ul. Nabielaka 22, przyprawiając je o znaczne straty i popłochową ucieczkę. Kiedy indziej. w nocy z 7 na 8 listopada, w walkach grupy kpt. Boruty, któremu z pomocą pluton „starszych“ z kompanji sztabowej został wysłany, zdobył on na nieprzyjacielu 4 armaty i dowiózł je w triumfie przed naszą komendę.

POCAŁUNEK ŚMIERCI.

(FRAGMENTY).

Zeschnięte liście leciały z pożółkłych drzew na szaro-siną ziemię.

Smutek jesienny zdrętwiał w bladej listopadowej zgrozie. Dzień robił się chmurny i ponury, pełen wyczekiwań i niedomówień. Krew wisiała w powietrzu, czaiła się w purpurze liści i rozlewała szeroko w krwawo wschodzącem słońcu.

Ulicami z turkotem przejeżdżało ciężarowe auto, szczekające od czasu do czasu maszynowym karabinem. Żółte liście padały na siną ziemię i sino-żółty sztandar łopotał nad ratuszem.

Zaskoczeni mieszkańcy snuli się błędnie pod murami. Tu i tam tworzyły się przygodne grupki przechodniów, rozpryskujące się przed strzelającymi na postrach gerojami. Z łoskotem zatrzaskiwały się bramy i lęk szedł z ulicy w ulicę, z placu na plac coraz szerzej i coraz dalej.

A potem na peryferjach odezwały się strzały. Zrazu rzadkie, oderwane, jakby nieśmiałe, potem coraz gęstsze, coraz więcej zdecydowane i przechodzące w gęstą pukaninę.

I wieść głucha wpadła między mury i latarnie, powtarzał ją dom — domowi, kamienica — kamienicy. Biją się! BI-JĄ-SIĘ.

A potem skakała z bladych warg do szeroko rozwartych oczu ni to szeptem, ni to krzykiem: Nasi bronią się w szko-le Sien-kie-wi-cza!

Zegary biły wtedy godzinę wieczorną, a nad głównym dworcem w srebrzystych smugach i wstęgach dymu, gasło powoli purpurowe słońce.

Szła noc, a z nią ciemny, straszny i długi ruski miesiąc.

— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

— Słyszysz?

— Słyszę!

— Co słyszysz?

— Jak strzelają .. czasem to nawet gwizd kul... to tak strasznie Wit...

— A ja słyszę jeszcze jak one mnie wołają: Wit... — pójjjdź! o! — słyszysz?

— Nie! nie! ja tego nie słyszę, ciebie kule nie wołają .. ja... ja nie chcę, żeby one ciebie wołały.

— Dziutka — mnie Lwów woła, słyszysz; nasz Lwów!

— Nasz Lwów?.. — w pokoju było ciemno. Dziewczynka zamyśliła się, a potem oparła rączki na ramionach chłopca i szepnęła:

— Danko przypiął sobie dzisiaj ukraińską kokardkę i mówił do mnie także: „Lwów nasz!“

— Danko? Ty nie powinnaś teraz z nim mówić! Wiesz. on teraz jest twoim wrogiem przez naszą miłość — do Polski. Ja pójdę, ja iść muszę, ale tobie nie wolno z nim mówić, rozumiesz?

— Ty nie pójdziesz! Ja ciebie nie puszczę! Ja tu sama nie zostanę... i z płaczem objęła go za szyję.

— Dziutka nie płacz, ty wiesz, jestem harcerzem, gdy Ojczyzna zawoła, gdy zagra złoty róg ..

— Gdzie pójdziesz? Tam wszędzie Ukraińcy.

— Pójdę do „Sokoła-Macierzy“, tam jest nasza „Komenda Uzupełniająca“. Stamtąd całe transporty ochotników idą kanałami na polską stronę.

— Ty? Kanałem?

— Albo przekradnę się wprost do „Domu Techników“.

Podszedł do okna i cicho je otworzył. Ziąb nocy listopadowej wionął do pokoju; na mieście karabiny grały śmiertelną symfonję wojny.

— Wezmę płaszcz, tam zimno. Pa, Dziutka, może już nie wrócę... przycisnął gorące usta do jej wilgotnych warg — pa!

- Tam strzelają! — Dziewczyna cała drżała, a Witek wychylił głowę i badał ulicę jeszcze chwila i jak kot cicho zniknął za oknem.

— Ja ciebie nie puszczę — zaszlochała dziewczyna — sa... samego.. — postanowienie mocne zalśniło w ciemnych oczkach. Przystawiła krzesło, uklękła na oknie i przerzuciwszy nóżki na zewnątrz zesunęła się z gzymsu. Coś ją zatrzymało; szarpnęła,

usłyszała darcie materji i jak długa upadła na chodnik.

— Aj! jęknęła boleśnie. Rozdarta spódniczka, pończocha, podrapana noga, ale nie myślała o tem, podniosła się szybko i pobiegła za Witem. Dopadła go przyczajonego przy jednej bramie.

— To ty? Tak bez niczego, w sukience tylko! Co tu robisz?

— Idę z tobą. Nie chcę tam sama... Słyszysz? maszynki walą, one mnie wołają: o Dziu-ta-ta-ta-ta-ta-ta...

Chłopak nic nie odpowiedział, tylko zdjął płaszcz.

— Ubieraj się szybko, bez gadania, czasu niema.

— Gdzie tak strzelają? — szeptała, wdziewając płaszcz.

— To gdzieś stamtąd, od Wólki. Chodźmy.

Ulice były pogrążone w ciemności. Pusto było i straszno. Od domów z powybijanemi szybami wiało grobem i żałoba. A nad tem wszystkiem niosła się strzelanina w powietrzu nasiąkłem mordem i zniszczeniem.

Wit chciał się przekraść na Wólkę do Techników ale teraz z „niewiastą" nie poradzi. Musi do Sokoła. A szkoda, bo i mgła opada. Poczuł nagle jak mu się Dziuta wpiła drobną rączką w ramię. Ujrzał jej oczy rozwarte szeroko.

— Dziuta!.., Co tobie?

— Tam!... Widzisz tam! Kto to?

— Gdzie? — szepnął blednąc.

— Tam! ta postać taka wysoka, biała jak duch, jak śmierć. ach!

— Pssst! Co ci jest?

— Ona się tak patrzy na ciebie, krwawe oczodoły zarzą się u niej jak węgle, jak...

— Jak co?

— Jak u tej czaszki, którą mi dał Danko.

— Czemu majaczysz! Tam nikogo niema, chodź! musisz iść! przekonasz się, że tam nikogo niema.

— Wii! Puść mnie!

Pociągnął ją całą siłą na drugą stronę ulicy.

— Widzisz, nikogo, zdawało ci się. Naraz potknęli się o coś. Schylił się — namacał ręką jakiś mokry, lepki strzęp, potem ciało, skrwawioną zimną twarz...

— Jezus! Marja!

Zaczęli się cofać przerażeni, potem uciekać, trzymając się kurczowo za ręce. Za nimi, niby kroki pogoni kościotrupiej śmierci, waliła skądś maszynka ta-ta-ta-ta-ta-ta-ta...

- Dobiegali już do domu, jeszcze krok, jeszcze dwa... a wtem:

| Halt! bo strilaju! a równocześnie strzał i kulka gwizdnęła dzieciom nad głowami.

— Na ziemię! — krzyknął chłopak, ale nim zdołał to uczynić, usłyszał repetowanie karabinu i... huk, który ogarnął wszystko.

Upadł na wznak z rozkrzyżowanemi rękoma. Z ust sączyła mu się na kamienne płyty ciemna struga krwi od pocałunku kuli.

Ciszę nocną rozdarł przeraźliwy krzyk dziecka:

— Mamo, mamo!

W ciemności słychać było szybkie kroki oddalające się w górę ulicy.

— — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — —

Ostatnie nitki babiego lata unosiły się nad cmentarzykiem Obrońców Lwowa. Chłodne promienie listopadowego słońca padały na żółte i brunatno-rdzawe drzewa, na białe mauzolem i na długie szeregi prostych drewnianych krzyżyków.

Dwoje ludzi szło tamtędy, a raczej dwie postacie: Poeta-myśliciel z swoją Beatryczą.

— Patrz na tę dolinę łez, zeszli się tu na wielką paradę wszyscy obrońcy nasi, dzieci lwowskie, lwy kresowe i orlęta.

— A kiedy noc zapadnie... i wzrok poety pobiegł w dal jesienną.

— Schodzą się duchy ich do cmentarnej kaplicy na szepty wspólne, na wielkie raporty... — mówiła jasna postać, wiodąc go między groby.

— I oto w noc zaduszną, w noc dziadów piszą testament z swojej krwi dla wnuków — szeptał w zamyśleniu poeta.

Ściągnęły się rysy genjusza i dorzucił twardo:

— A z krwi ich powstaną mściciele.

Przystanął poeta-myśliciel.

— Beatrice! krew woła o pomstę do nieba, nie do ludzi. A ludzie...

— A ludzie? — zapytała, kładąc mu rękę na ramieniu.

Ciemne oczy myśliciela spoczęły na jasnej postaci. A potem opuścił je w dół i zaczął mówić powoli i głęboko:

Pytało się raz dwoje ludzi ziemi, do którego należy, a ona im rzekła: wy obaj do mnie należycie...

Z drzew poczęły się sypać zeschnięte liście, dużo zeschniętych liści. *W. F.*

MÓJ KARABIN.

Adaś zgłosił się do szeregów. Trzynaście miał lat skończonych, ale wzrostem natura go nie uposażyła zbyt hojnie. Wyglądał na chłopca najwyżej jedenastoletniego.

Podał nazwisko, imię, wiek, z dumą i głośno powiedział, że jest uczniem IV-tej klasy gimnazjalnej. Może bał się, że ze względu na wzrost nie przyjmą go do wojska i świadectwem szkolnem chciał uzasadnić swoją prośbę.

Ale go przyjęto bez trudności, bo obrona Lwowa wymagała jak najwięcej sił. Nie przebierano; brano każdego ochotnika, więc i Adaś został żołnierzem.

Kłopot był wielki z wyszukaniem dla niego płaszcza. Każdy wlókł się za nim po ziemi. Ale na to rada się znalazła. Gorzej było z karabinem. Choć skracano rzemień, przecież każdy karabin sięgał Adasiowi niemal do kostek. I na to rady nie było.

Adaś jednak na to nie zważał. W płaszczu żołnierskim i z karabinem szedł dumnie ulicą, nasrożywszy minę, jak gniewny Mars. Oglądali się za nim ludzie; ten i ów uśmiechnął sie drwiąco. Ale Adaś nie stropił się tem powitaniem ulicy, wyciągał krótkie nogi, jak tylko mógł i obcasami uderzał głośno o płyty chodnika. Śpieszył do mamy. W kamienicy przeskakiwał po trzy schody, choć karabin ciężył mu srodze. Wbiegłszy do mieszkania, od progu już wołał:

— Mamusiu! mam karabin! mój karabin!

Tej nocy spał jeszcze w domu, a karabin spał z nim razem na jego wąskiem łóżeczku.

— — — — — — —

Zaczęły się dni grozy. Adaś stał na placówce u zbiegu dwóch ulic. Nieprzyjacielskie kule karabinowe sypały się na ten narożnik i syczały jak natrętny rój ós koło uszu Adasia, drążyły szczerby w murze kamienicy, dziurawiły rynny, wybijały szyby okienne. Ale Adaś kul się nie lękał; jak stary, wytrawny żołnierz trzymał karabin w słabych dłoniach i na strzał odpowiadał strzałem. Po wystrzale jednego ładunku zakładał drugi, aż lufa karabinu parzyć go zaczęła w spracowane rączyny. Z dziecka-uczniaka przemieniał się na bohatera.

— — — — — — —

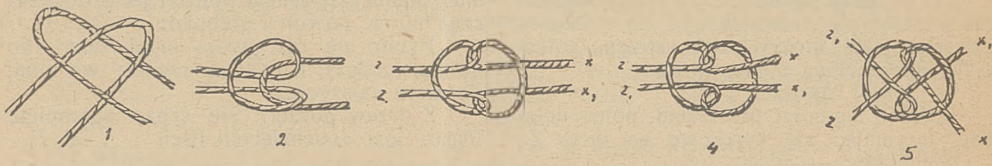
Aż jednego dnia zbudził się w białej, zalanej jasnem światłem słonecznem sali. Był w szpitalu. Koło łóżka siedziała zapłakana matka. Uśmiechnął się do niej i zapytał:

— Mamusiu, gdzie mój karabin?

Przez cały czas choroby, leżąc w malignie, o nim tylko myślał i mówił. Biedak! Gdyby wiedział . . . mówiłby może o nodze, którą mu amputowano, gdy gangrena z powodu kuli nieprzyjacielskiej zaczęła ją opanowywać coraz wyżej. *At.*

Jeszcze coś o węźle namiotowym.

W 8-mym numerze „Skauta“ podano nowy węzeł, który wymyślił „Grzechotnik z Niska“. Węzeł ten może mieć bardzo wielostronne zastosowanie, zwłaszcza w pionierce może oddać duże usługi. Krótko mówiąc: dobry pomysł, nawet pierwszorzędny — ale.., wykonanie kiepskie.



Może cię miły czytelniku, a zwłaszcza Szanownego Wynalazcę zdziwi, jak to być może. Zdaje się zapewne niejednemu, że jak węzeł jest dobry, to i wykonanie musiało być dobre i na odwrót, gdy węzeł źle wykonany, musi być zły. — Jednak tak nie jest.

Zaraz wytłumaczę, na czem polega ta pozorna sprzeczność. Otóż dobrą stroną różnych skautowych węzłów, zaczynając od płaskiego, aż do różnych ratowniczych, marynarskich i pionierskich, jest nie tylko to, że dobrze „trzymają“ i nie „zacinają“ się, ale i to, że dają się łatwo i szybko zawiązać. O tem przy różnych pracach, ćwiczeniach i próbach często się nie myśli i nieraz można widzieć, jak ktoś nad prostym węzłem mozoli się, traci mnóstwo drogiego

czasu, bo nie idzie do celu najprostszą drogą.

Tak też stało się z wymienionym „węzłem namiotowym“. Kto się chce o tem przekonać, niech spróbuje zastosować go w następujących okolicznościach: Niech weźmie dwie linki np. 10-metrowe i połączy je ze sobą ich środkami w ten sposób, by otrzymać cztery końce długości 5 m, wychodzące z jednego węzła. Jeżeli postąpi tak, jak mu radzą kolejno rysunki we wspomnianej recepcie, przekona się, że musi kilka razy przewlekać długie końce linek tam i z powrotem przez „zakola“ węzła, zanim dojdzie do właściwego celu.

A teraz niech spróbuje postąpić tak, jak radzą tu podane rysunki 1, 2, 3 i 4. Będzie musiał tylko raz przeciągać końce „x“ i „z“ by otrzymać „węzeł namiotowy wystarczający“ (rys. 4), a o ile ma ochotę zawiązać „węzeł namiotowy kompletny“ (może lepiej po polsku „zupełny“?), może przejść odrazu ze stanu na rys. 3 do rys. 5, przeplatając tylko raz końce „x“ i „z“.

Po udałej próbie życzę powodzenia!

Kozioł Wódz.

Józef Haller, Harcerz Rzeczypospolitej

Przew. Z. O Wielkopolskiego, przez radjo.

Czuwaj!

Angielski skaut mówi na powitanie: „Be prepared!“ Bądź gotów!

Polski harcerz mówi: „Czuwaj“, i od tego powitania zaczyna czynnie żyć po chrześcijańsku, w myśl słów ewangelji św. według św. Mateusza, (rozdz. 26): „Gdy Jezus przyszedł do Getsemanji, zostawił uczniów i poszedł się modlić“, a gdy przyszedł do nich znowu znalazł je śpiące i rzekł Piotrowi: „Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę; duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe“.

Oto program harcerski, zawarty w tych słowach, a streszczający się w powitaniu „Czuwaj“.

Duch wprawdzie ochotny, ale należy go wzmacniać modlitwą i wznosić się na tych skrzydłach do Boga. Należy pogłębiać wartości moralne i duchem ogarniać wszytkie przejawy życia, ciało zaś mdłe należy ćwiczyć, hartować i doprowadzić do zupełnej harmonji z duchem, aby się stało odpowiednikiem ducha, aby duch ochotny nie gnuśniał i nie upadał pod ciężarem niezdolnego, uśpionego, chorego, mdłego ciała. Czuwaj więc nad duchem i nad ciałem!

Czuwaj nad złem, byś nie wszedł w pokusę, by ciało mdłe nie uległo!

Czuwaj nad dobrem, by nie przeszło niepostrzeżenie obok ciebie, abyś nie uronił dobrych natchnień, sposobności do dobrego czynu! Opuszczona okazja w tej samej formie nigdy w życiu nie wraca.

Czuwaj, by nie przejść obojętnie obok biedy, nędzy i cierpienia, a gdy czynnie pomóc nie możesz, to choć słowem dobrem dopomóż!

Czuwaj, by nie przejść obojętnie obok zła i zgorszenia, staraj się wpłynąć, gdzie możesz, a gdy to nie jest w twej mocy, ochroń choć siebie i najbliższych, a westchnij do Boga!

Czuwaj nad twoją duszą, aby słuchała choćby najlżejszych szeptów sumienia, a nie słuchała podszeptów zła!

Czuwaj nad twoją wolą, by z niej płynął czyn dobry!

Czuwaj, by postanowień twych płynących z przekonania i zgodnych z sumieniem nie odwlekać.

Czuwaj, by w cnotach Boskich się umacniać: w wierze, nadziei i miłości, zaś rytmem życia i czynów niech kierują cnoty główne: roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo.

Czuwaj, by szaty czystości duszy Twojej nie splamić. w myśl słów Chrystusowych wyrzeczonych na górze: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“!

Czuwaj, by słowa Twoje zgodne były z myślami, pamiętając, że Chrystus Pan powiedział: „Jak możecie dobre rzeczy mówić, gdyżeście źli. Ponieważ z obfitości serca usta mówią, a powiadam Wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli, ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny, albowiem z słów twoich będziesz usprawiedliwiony i z słów twoich będziesz potępiony“. „Nie, co wchodzi w usta, plugawi człowieka, ale co wychodzi z ust plugawi człowieka“.

Czuwaj nad ciałem twojem, które winieneś opanować wolą niezłomną, aby duch znalazł w swem ciele godne siedlisko i podporę. Kto nie panuje nad ciałem, staje się ciała niewolnikiem.

Czuwaj w nauce i przygotowaniu do życia czynnego chrześcijanina i obywatela Rzeczypospolitej.

Czuwaj w całem życiu, abyś jako Polak godnie służył Bogu i Ojczyźnie w myśl przyrzeczenia harcerskiego.

Oto są wartości zawarte w powitaniu harcerza polskiego: C z u w a j!

Z CISOWEGO DWORKU.

(Z kroniki „Starych Pudeł")

Od 15 września r. b. rozpoczął się nowy rok szkolny w Dworku Cisowym. Wracałyśmy do niego z obozów letnich, ze zlotów różnych, z dalekich stron i zastałyśmy dużo zmian.

Wyjechała najdawniejsza instruktorka Dworku, najstarsze „Stare Pudło Dworkowe", Fidel, o której „pisało" już kiedyś w „Skaucie".

W zeszłym roku było w Dworku Starych Pudeł dwanaście, w bieżącym jest ich szesnaście. Dzieci było dwadzieścioro dwoje, obecnie jest trzydzieścioro. Naturalnie, że nie możemy się pomieścić, mimo iż na strychu dobudowano dwa pokoje. Zanim zbudujemy nowy wielki dom specjalnie dla naszej szkoły nowego typu dla dzieci — przenieśliśmy się częściowo do Domu Ludowego.

Ten ostatni, chociaż już jest doprowadzony do stanu mieszkalnego (jest pokryty dachem, otynkowany wewnątrz, ma postawione piece, wprawione okna i drzwi) — nie posiada jeszcze urządzeń wewnętrznych, potrzebnych do uruchomienia łazienek, ambulatorjum, piekarni, izby chorych, bibljoteki itd. (tylko wielka sala „koncertowo-kinowa" posiada już nowe pianino). Więc tymczasem przeniosły się tam z Dworku dwie klasy, sala gimnastyczno-rekreacyjna, oraz część Starych Pudeł.

Na rozmaite urządzenia wewnętrzne otrzymał Dworek i Dom Ludowy we wrześciu od druhny Violety Mason sumę złotych 5,392·50.

Rozpoczęłyśmy też budowę „Domu Lwowskiego". Jest już zrobiony plan i kosztorys, oraz wyznaczone miejsce; zwieziono część desek, zadatkowano wapno i cegłę. Gdy nasi górale wykopią ziemniaki, zacznie się zwózka i łamanie kamienia, oraz zakładanie i murowanie fundamentów. Z. O. Lw. przysłał we wrześniu 700 zł.

Dworkowa pracownia trykotarska przeniosla się na wieś (tymczasem do chaty góralskiej, zanim zbuduje własny lokal); ma dużo zamówień i dwie jej kierowniczki, dhny Ula i Władka, ledwie im mogą nastarczyć.

Przemysł i Handel prowadzony przez dwie Stefy (znane ze Zlotu) prosperuje również i również przeniósł się na wieś, do domu rodziców naszej dawnej uczenicy.

Ziszcza się powoli marzenie druha Andrzeja i Gaździny o harcerskiej osadzie.

POTRZEBY.

Ponieważ druhny prosiły na Zlocie Gaździnę o donoszenie im, czego Dworek potrzebuje, zatem ogłaszam, iż bardzo potrzebne nam są i pilne następujące rzeczy: 1. Lampy większe do sal i pokojów, oraz małe lampki na korytarze i schody. 2. Zegary najprostszej konstrukcji, byle mocne, wiszące, oraz ze dwa budziki. 3. Duże garnki, miski i imbryki. 4. Przynajmniej dwa Minimaxy. 5. Chodniki kokosowe. 6. Przyrządy gimnastyczne.

PROŚBA.

A teraz prośba do wszystkich, którzy likwidowali obozy Zlotu w Wyszkowie n/Bugiem.

Kto może dać wiadomość o pozostawionym na terenie Międzynarodówki aparacie fotograficznym druhny Oleńki, niech zaraz łaskawie napisze pod adresem: Szkoła Pracy Harcerskiej „Dworek Cisowy", poczta Czorsztyn, pow. Nowy Targ, ziemi krakowskiej. Był to Kodak Nr. 3. A. (Autographic) z anastygmatową soczewką.

Z powodu dmuchania w bambus.

— Władek!...

— Co się stało?...

— Narazie nic! Chciałem się tylko ciebie zapytać, czy nie czytałeś czasem jednego artykułu ze „Skauta“, z numeru 8.

— Którego artykułu?...

— Tego... no... „Dmuchanie w bambus“.

— Czytałem! No, i cóż z tego?

— Pamiętasz może, czem on się kończy?

— Czem się kończy?.., Hm!... Kropką!

— E! Ty zawsze swoje! Każdy osioł wie, że się kończy kropką, i ja też...

— Osioł?...

— Tobie zawsze kpiny w głowie!

— No! dajmy pokój kłótni! Mów, o co ci chodzi?

— Chodzi mi o to, jaką naukę można wyciągnąć z tego opowiadania.

— Jaką?... Zaraz!.. Otóż, posłuchaj, jeśli chcesz. Po pierwsze, i to bardzo wielkie pierwsze, nie wiem, dlaczego to opowiadanie ma tytuł „Dmuchanie w bambus“. Jest tam, co prawda, mała wzmianka o tem „dmuchaniu“, ale bardzo mała.

Ja widzę, że i ty zaczynasz „dmuchać w bambus“! Bawisz się w krytyka.

— Trochę! Ale jedźmy dalej. Każdy harcerz powinien sam sobie wypchać plecak na wycieczkę, a nie oglądać się za ciociami, mamami lub siostrami. A tymczasem nasz druh Żaba każe swej siostrze wpakować do plecaka bochenek chleba i aż 3 koce (trochę za mało) lub, jeśli tych nie ma, to 3 chustki. Żaba wziął plecak i nawet mu nie przyszło do głowy, zaglądnąć, co się w nim znajduje i dlatego z wesołą myślą, że mu będzie ciepło, bo ma 3 koce, maszeruje do lasu Inni się krzywią Dowlekli się nareszcie do lasu, rozpalili ognisko, napili się herbaty, i dalej spać. Tamci powłazili do szałasów, śmiejąc się z Żaby, który rozpakował plecak i zobaczył w nim chleb i 3 chusteczki do nosa... 3 chusteczki... Zimny pot go oblał. Był pewny, że będzie spał na 3 kocach, a w plecaku ma 3 chusteczki. Siadł przy ogniu i rozpacza, chucha, dmucha i spogląda na chusteczki, które mu się później przydały do zakatarzonego nosa, bo, że miał katar, to jest pewne, jak 2 + 2 = 4.

Pomyśl, taki Żaba nie nadaje się całkiem na harcerza. Lekkomyślność swoją i lenistwo mógł drogo przypłacić zdrowiem Jak sobie pościelił, tak się wyspał. — A wytrwałość, to silna wola, to siła, której nic nie wstrzyma. Brak nam jej!.. brak... Dążmy więc do wyrobienia tej wytrwałości!

— Terefere kuku, druhu Władku, pozwoli druh, że się wmieszam do tego dialogu. Początkowo mówił druh do rzeczy, ale te abstrakcje końcowe, całkiem się Wam nie udały. Czy można nazwać Żabę niezaradnym i leniwym? Co ma piernik do wiatraka a dmuchanie w bambus do wytrwałości? Lepiej podoba mi się odpowiedź jednego druha z Żółkwi, który wywnioskował, *„że człowiek nie powinien być egoistą, lecz powinien również myśleć o swoich bliżnich i nie tylko dbać, by jemu dobrze było, lecz starać się także drugiemu pomóc w potrzebie“.*

A już najlepiej wypadła praktyczna odpowiedź dla Witolda Maisel'a (Poznań, Wielkie Garbary 22), który *„z opowiadania wyciągnął naukę, że należy sobie natychmiast założyć stały „kąt rynsztunku“ (całkowicie spakowany plecak z kocem i menażką, umieszczony pod stolikiem, za szafą lub t p.). „Polegaj tylko na sobie, a wyśpisz się dobrze“.*

Ten też druh otrzyma *obiecaną nagrodę.*

Echa ze zlotu harcerek.

Na odbytym w lipcu zlocie chorągiew lwowska zajęła się urządzeniem świetlicy, która była ośrodkiem życia towarzyskiego. Świetlica swoją oryginalnością, a mianowicie stylem japońskim budziła podziw tak u obozujących harcerek, jak u gości zwiedzających obóz.

Urządzenie świetlicy stanowiły plecione mebelki, różnego rodzaju poduszki, wachlarze i lampiony. Na stolikach były ustawione flakony z kwiatami wiśni i hryzantem, a także znajdowały się albumy, pisma, książki harcerskie, dzienniki, oraz rozmaite gry towarzyskie. Prócz tego był bufet obficie zaopatrzony w słodycze. Rano można się było napić herbaty przez wszystkich bardzo wychwalanej, a szczególnie przez księdza kapelana, który był naszym stałym gościem, Po południu bywały lody, doskonały chłodnik, gdyż upały były tak wielkie, że nawet w lesie dawały się silnie odczuwać. Prawie codziennie odbywały się przed świetlicą amatorskie produkcje drużyn ze wszystkich stron Polski. Organizacja ich spoczywała w rękach dh. Marquartówny. Również można było słuchać koncertów radjowych dzięki temu, że jedna z firm warszawskich bezinteresownie wypożyczyła nam aparat. Nasza pomoc w pracy przy świetlicy pozwoliła nam bliżej poznać tak harcerki polskie, jak i obce. Jeszcze dziś widzę wchodzące do świetlicy harcerki angielskie zastępujące brak słów specjalną mimiką twarzy i ruchami rąk, zmuszając nas do serdecznego śmiania się razem z niemi.

15 lipca podejmowała świetlica Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, zwiedzającego

obóz. Drużyna lubelska podejmowała Pana Prezydenta obiadem, po którym zagościł do świetlicy, gdzie podałyśmy deser składający się z ciast, owoców i lodów. Te ostatnie najbardziej smakowały, gdyż były naszej własnej roboty. Równocześnie odbyła się jedna z najoryginalniejszych produkcyj, taniec harcerek szkockich.

Doskonałą organizację świetlicy zawdzięczałyśmy nigdy niestrudzonej dh. J. Sagańskiej. Praca w świetlicy należała do 7-dmiu harcerek z 6 lwowskiej pod kierunkiem dh. drużynowej Winowskiej i dh. przybocznej Fidlerównej. Obsługa świetlicy zajmowała się również sprzedażą „Skauta", kartek harcerskich i krawatek ręcznie malowanych przez dh. przyboczną. Swietlicę zwiedzali licznie przybywający do obozu goście, a szczególne zainteresowanie wzbudziła ona u polskich harcerek z zagranicy, które, znając bohaterskie przejścia Lwowa, chciały zaznajomić się z jego przedstawicielkami. Obok nawiązanta serdecznych stosunków miałyśmy sposobność zapoznać się z warunkami pracy naszych rodaczek za granicą. To też z żalem zwinęłyśmy naszą świetlicę opuściłyśmy obóz. *Janka S. z 6 lw.*



Wiadomości harcerskie.

Z. H. P.

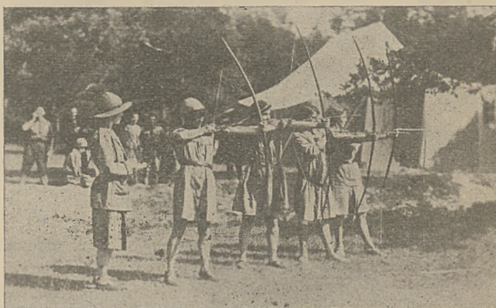
— 1 list. obchodzono w Warszawie 10-lecie zjednoczenia wszystkich organizacyj harc. istniejących na terenach zaborów. Po nabożeństwie w Katedrze św. Jana olbrzymi pochód harcerzy ruszył na Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieńce. O godz. 11-tej odbyła się w Politechnice Akademja.

— Po 28 miesięcznej podróży samochodem naokoło świata powrócił do Polski harcerz Jerzy Jeliński przebywszy 77.550 km. Samochód jego jest upstrzony mnóstwem napisów i etykiet w rozmaitych językach, oraz odznakami klubów automobilowych rozmaitych państw. Jeliński wyruszył z Warszawy 25 maja 1926 z dwoma towarzyszami i przez Włochy, Sycylję, Afrykę południową, Tunis, Marsylję, udał się do Nowego Jorku, stamtąd przez St. Francisko do Japonji, natępnie przez Chiny, Indje i Marsylję do Paryża, skąd przez Berlin powrócił do Polski. Dwaj towarzysze jego, Smosarski i Łada, zmuszeni byli zaniechać podróży z powodu choroby.

Chor. lwowska.

— Na Zjazd Hallerczyków (2—3 listop.) przybył do Lwowa gen. Józef Haller. Jako prezesa Zarządu Oddz. Poznań, witały go na dworcu nasze drużyny.

— Posiedzenie Zarządu dn. 29 paźdz. b. r. poświęcone było sprawozdaniom z życia obozowego drużyn żeńskich (dhna Jaroszówna) i męskich (dh. Wąsowicz). Szczegóły wakacyjnej akcji znajdą się w sprawozdaniu rocznem Zarządu, Ponadto omawiano sprawę Domu Harcerza i na wniosek prof. W. Kucharskiego kooptowano do Zarządu pp. Nadolską i Rudnicką.



Posiedzenie dn. 5 listop. poświęcono sprawie Domu Harcerza i uroczystościom listopadowym.

KONKURS.

Niniejszem rozpisujemy konkurs na dwa utwory literackie:

1) Nowelkę z życia harcerskiego,
2) Obrazek sceniczny z życia harcerzy w 1 akcie.

Udział w konkursie mogą brać wszyscy. Termin nadsyłania prac do 20 grudnia 1928 r. Nadesłane prace, podpisane godłem (nazwisko autora w zamkniętej kopercie o tem samem godle) stają się własnością redakcji. Skład członków jury zostanie podany w numerze grudniowym.

Wyznaczamy 2 nagrody książkowe ofiarowane na ten cel przez „Kruchego Wilczura". Prócz tego zostaną w Skaucie umieszczone podobizny laureatów a autorowie prac drukowanych otrzymają odpowiednie honorarjum.

Nadsyłane prace zaopatrzyć nagłówkiem: „Na Konkurs literacki".

Program listopadowych uroczystości harcerskich we Lwowie.

Dn. 18. XI. Inauguracja Roku Harcerskiego Drużyn Akademickich.

9-ta godz. Msza św. w katedrze (Spowiedź, Komunja św.).

10. min. 15. Złożenie wieńca na pomniku „Orląt“ koło Techniki.

11. godz. Inauguracja Roku Harc. Drużyn Akademickich w sali Sokoła IV. (Zagajenie, sprawozdanie z rocznej pracy, deklamacje, referat fachowy).

20. godz. Wieczorynka w sali Sokoła IV.

Dn. 22. XI. Uroczystości harcerskie w programie ogólnym, obchodu 10-tej rocznicy Obrony Lwowa.

8. min. 30. Powitanie chorągwi na Ratuszu.

9-ta Msza św. i poświęcenie sztandaru 7-mej ż. Ofiarowanie sztandaru przez Obrońców Lwowa 7-mej ż. Dekoracja sztandaru Chorągwi M. Krzyżem „Obrony Lwowa“, przyrzeczenie, defilada.

12-ta godz. Akademja w Teatrze Wielikm z udziałem Chóru Harcerskiego.

14-ta godz. Przyjęcie Harcerzy pozalwowskich (obiad).

16-ta godz Wymarsz na cmentarz Obrońców Lwowa i złożenie hołdu i wieńców na grobach Harcerzy.

19-ta godz. Wieczorynka w sali Sokoła IV, względnie przedstawienie w Teatrze Wielkim.

OD REDAKCJI.

VIII. Kielecka. Wiązankę nadesłanych wierszy przeczytałem. Naogół słabe, forma nieopanowana, treść naginana do niewybrednych zresztą rymów. J. Hendler ma talent, ale jeszcze surowy, nieopanowany. Bardzo ładny jest np. ten urywek:

Dawaj młot!!
Niech tym młotem ja wykuję
Własny lot, życia lot.
Niech me życie górnie płynie
Ponad ciemnych skał granity
Ponad góry,
Ponad chmury — hen.

Ale dalej już ciągnie autor po częstochowsku i to psuje wszystko

Ja chcę płynąć w górę — w lot
Wśród szarugi, życia słot.

Drukować będziemy najwyżej „Ognisko“.
— *Kruchy Wilczur.* Serdecznie dziękujemy.

NADESŁANE.

Józef Malinowski sekr. K. H. M. w Pabjanicach, złożył 18 zł. na fund. Ogibowskiej.

„Skaut" wychodzi 15-go każdego miesiąca.
Redakcja i Administracja we Lwowie, ulica Długosza L. 1 part. — Godziny urzędowe Redakcji i Administracji codziennie od 19—20 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

WYDAWCA: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odp.: WŁADYSŁAW KUCHARSKI. — Sekretarz redakcji: WIKTOR FRANTZ
Kierownik administracji Władysław Wenzel.
Z drukarni Akademickiej, Lwów, ulica Krzywa 10.